Nr. 40. Kraków, Sobota 1. Października 1898. **Rok III.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi.
Kraków, Plac Dominikański 7.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:
w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Koło Polskie a stan wyjątkowy.

Na posiedzeniu w dniu 27 września zajmowało się Koło Polskie **sprawą stanu wyjątkowego** Powód do tego dał poseł ks. Fischer, który prosił o pozwolenie wniesienia w Izbie interpelacyi w sprawie zachowania się żandarmeryi w Frysztaku. Poseł Rapaport wyraził przekonanie, że nie należy wyciągać tylko jednego wypadku, lecz objąć interpelacyą całą sprawę rozruchów.

W trakcie dyskusyi wygłosił poseł Górski mowę, którą przytaczamy poniżej, według *Czasu:*

Poseł Górski podnosi wątpliwości, czy interpelacya w dzisiejszym stanie rzeczy jest drogą właściwą. Obawia się, że interpelacya da powód do mylnego tłomaczenia rzeczy tak w opinii kraju, jak w parlamencie, jak w sferach rządowych. Wielu posądzi Koło o dwulicowość i chwiejność. Uznać należy, że interpelacya jest bardzo dobrze napisaną, że zaznacza potrzebę i konieczność interwencyi organów wykonawczych, gdy chodzi o bezpieczeństwo publiczne i groźne rozruchy, ale z drugiej strony trzeba brać rzeczy tak, jak są, że po większej części ludzie nie będą się wdawali w ocenianie tekstu, ani stylizacyi interpelacyi, tylko będą podnosili fakt, że nawet Koło polskie widziało się spowodowanem interpelować o sposoby i środki, jakie władze rządowe zastosowały w zwalczaniu rozruchów, a to w konsekwencyach swych może dać broń do ręki tylko tym, którzy środki, zastosowane przez władze krajowe, w zwalczaniu rozruchów starają się zohydzić i z tego powodu chcieliby rząd w stan oskarżenia postawić.

Interpelacya odnosi się wprawdzie do jednego faktu wprawdzie najboleśniejszego, najbardziej grozą przejmującego, że dwunastu włościan zostało niewinnie zabitych, gdyż nie usłyszeli wezwania żandarmeryi do rozejścia się, ale bądź co bądź jest to jeden tylko wypadek, jeden epizod, choćby najprzykrzejszy w całym szeregu faktów i zajść, wywołanych rozruchami, jeden szczegół w sytuacyi ogólnej, o wiele donioślejszej, a mianowicie w kwestyi zaprowadzenia stanu wyjątkowego w Galicyi zachodniej. Wyjmować ten fakt z całego szeregu innych i omawiać go osobno, przemilczeć o wszystkiem innem, zdaje się być niewłaściwem. Dlatego bardziej logicznem i konsekwetnem wydaje się mowcy stanowisko tych, którzy wprost żądają zniesienia stanu wyjątkowego, a chociaż ich zdania nie podziela, musi je uszanować i uznać jego konsekwencyę, pewną wyższość taktyki nad interpelacyą, dającą możność do mylnego tłomaczenia i posądzenia o chwiejność i połowiczność albo szukania popularności. Popularności i tak przez to nie zdobędziemy, a licytować się o popularność z ludowcami, Stojałowszczykami i socyalistami byłoby próżnem usiłowaniem. Byłoby to to samo co chodzącemu piechotą ścigać się z kimś, co jeździ na bicyklu. Koło chodzi prostą i naturalną drogą bronienia i strzeżenia interesów kraju, depcze mozolnie za każdą sprawą krajową, zostawmy śmiało maszynę popularności tamtym. Ze względów pospiesznej pracy parlamentarnej uważa interpelacyę za niepotrzebną, albowiem ona spowoduje kilkakrotne ponawianie dyskusyi nad tym przedmiotem. My dyskusyi w tej sprawie nietylko się nie obawiamy, ale jej tylko pragnąć możemy. Ponieważ jednak będzie i tak dyskusya nad przedłożeniem rządu o stanie wyjątkowym i nad wioskami strony przeciwnej, po co pomnażać dyskusyę kilkakrotnie w tym samym przedmiocie nad ewentualną odpowiedzią ministra, jeśli parlament ma pracować, a nie trwonić czasu na walkach i dyskusyach politycznych.

Ostatecznie po długiej dyskusyi interpelacyi nie uchwalono, natomiast uchwalono następujący wniosek komisyi parlamentarnej:

Koło poselskie polskie wyraża ubolewanie z powodu zajść, które spowodowały zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Galicyi. Koło poselskie polskie pragnie gorąco, by powody stanu wyjątkowego jak najrychlej ustały. Koło poselskie polskie ma najzupełniejsze zaufanie do rządu krajowego i wyraża nadzieję, że Namiestnik w właściwym czasie uczyni wnioski co do zniesienia stanu wyjątkowego.

Tyle zrobiło Koło polskie w sprawie stanu wyjątkowego. Na początku rozruchów stanowcze potępienie, a teraz *ubolewanie, pragnienie i zaufanie.* I to wszystko? A nie, wszak jeszcze dowiadujemy się z mowy posła Górskiego, że Koło weźmie udział w dyskusyi nad interpelacyami, które wniosą… socyaliści, stojałowszczycy i ludowcy. Przytoczyliśmy naumyślnie mowę posła Górskiego, ponieważ ona razem z uchwalonymi wnioskami stanowi pewną całość i ponieważ w prawdziwie naiwny (że nie powiemy bezwstydny) sposób przedstawia całą taktykę Koła w tak ważnej sprawie, jaką jest zaprowadzenie stanu wyjątkowego. My nie chcemy tu występować przeciwko Kołu polskiemu, nie należymy też do tych, którzy bezmyślnie wołają: znieść stan wyjątkowy, — ale spodziewaliśmy się innego wystąpienia ze strony Koła. Spodziewaliśmy się, że Koło rzeczywiście zainauguruje jakąś akcyę celem »uspokojenia umysłów«, o którem się ciągle mówi, że Koło będzie się starało wejść w przyczyny złego, a poznawszy je dokładnie, wykorzeniać je powoli. Niestety, zamiast tego, dostaliśmy tylko *ubolewanie, pragnienie i zaufanie.* To jest prawdziwie mozolne dreptanie, ale nie krok energiczny, na jaki Koło powinno się było zdobyć. Gdy się wszelką akcyę i inicyatywę w tak ważnej sprawie zostawia socyalistom, ludowcom itp., to nic dziwnego, że cieszą się oni większą popularnością u ludu, niż członkowie Koła — wszak to rzecz jasna, że kto jedzie na bicyklu, prędzej od piechura przychodzi do celu. A skutek tego jest ten, że przy każdych wyborach wzrasta liczba mandatów ludzi przewrotu, a umniejsza się skupiona, jednolita armia Koła polskiego. Ale bo też właśnie takie postępowanie Koła jest najlepszą wodą na młyn socyalistów. Oni nie powiedzą ludowi: patrzcie, nawet Koło zabrało głos w tej sprawie, lecz powiedzą: gdy wam nałożono stan wyjątkowy, Koło polskie milczało, a kto się tylko za wami ujął: oto my!

Poseł Górski wyraża na wstępie mowy obawę, by rząd Koła polskiego nie posądził o dwulicowość. Zdaje nam się, że nie tylko opinia rządu powinna być wyłącznie dyrektywą dla Koła, — wszak jest jeszcze publiczna opinia kraju. A *ta* opinia szepce sobie pocichu, że Koło chce coś zrobić w sprawie stanu wyjątkowego, a nie chce obrazić Izraelitów zasiadających w Kole. To trudno — albo się jest Kołem polskiem, albo żydowskiem! Myśmy wybierali polskie i domagamy się od niego działania na korzyść ludności polskiej! W jaki sposób?

Powtarza się często i na różne sposoby tę samą piosenkę, że stan wyjątkowy będzie zniesiony, »gdy się umysły uspokoją«. Cóż zrobiono dotychczas na ich uspokojenie? — zaprowadzono stan wyjątkowy. To mało! Kto chce gasić duży pożar, nie powinien się zadowolnić wylaniem jednej beczki wody: pożar może złagodnieje na chwilę, lecz potem znów wybuchnie. Trzeba porozrywać ściany palącego się domu, usunąć wszelki palny materyał… jednem słowem usunąć przyczyny złego. Takiego postępowania potrzeba w naszych stosunkach. Nie można znowu całej winy zwalać na agitatorów i zastawiać się tem, że poważniejsi gospodarze nie nie mają przeciwko stanowi wyjątkowemu. Wszak istotę ludu stanowi ten szary tłum siermiężny, co w najgorszych warunkach, o chłodzie i głodzie pracuje na to, by swoją krwawicę zanieść… do karczmy na opłacenie lichwy za dług zaciągniony. Tu źródło złego. **Usunąć demoralizacyę, wychodzącą z karczmy, niszczącą lud lichwą, rozpajającą wódką** — oto zadanie akcyi ratunkowej, *do której inicyatywa powinna wyjść od Koła polskiego, a nie od socyalistów.* **Takiej akcyi oczekujemy — to obywatelski obowiązek Koła!**

Znaleziony strzępek czerwonego sztandaru!

Czerwoni wydali ciekawą odezwę we Lwowie, za pomocą której chcą ratować zagrożone swe życie. Mimo czujności straży akcyzowej, znaleźliśmy ją na bruku krakowskim. Pyszni oni z swem rozumowaniem. Chcą przez zamydlenie oczu robotnikom, podtrzymać dawny swój urok.

Jak zawsze, tak i tym razem złe, jakie w kraju istnieje przypisują szlachcie i Jezuitom. Trzymają się dalej swej taktyki, że ten tylko górą, kto ma odwagę przewrotnie, głośno i dużo kłamać, ten tylko zdobywa i wygrywa, kto nie przebiera w środkach i czynach najbardziej cynicznych.

Jednak te wszystkie środki wasze już się przestarzały i nie wywierają żadnego wpływu na masy. Dziś karma z socyalno-żydowskiego żłobu nietylko, że się przejadła ale nam bokiem wyłazi. Czas próby już minął. Robotnicy czekali dwa lata, łudzili się wczesnemi obietnicami, czekał lud z zardzewiałemi pługami na podział ziemi, i — nie doczekał się. Jednym i drugim żołądek się kurczy, a na to ani w stanie nie wyjątkowym, ani wyjątkowym wyście nie poradzili.

Frazesy «Szlachta i Jezuici» są zbyt oklepane, aby nimi podtrzymać życie milionów i ulżyć ich biedzie. «Badenizm» już nie zagrzewa do wybuchu roztrzaskanych namiętności. Słowo «starosta» nie elektryzuje mas, a tylko niekiedy wódka podsyca jeszcze bohaterów do czynów krwawych w zapasach z swymi braćmi, robotnikami.

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

Usilujecie tedy uczynić coś, coby rozruszało towarzyszy, tembardziej, że wasz kochany «Naprzodek» nie gospodaruje w Krakowie. Sięgnęliście po rozumek do głowy i — wysunęli kaliber «stanu wyjątkowego». Toż to gratka, to rozum polityczny. Dalejże więc huzia na szlachtę, księży, burżoazyę, nawet Stojałowskiego. Oni winni rozlewu krwi, oni winni, że przymykano w więzieniu tysiące chłopów, wreszcie oni winni, że żydzi śmieją się dziś w kułak.

Piszą w odezwie socyaliści, iż są, «skałą, na której buduje ludzkość przyszłość swoją. Szumna nazwa, tylko na nieszczęście, my tej ich wzniosłości skalistej pomiędzy sobą nie widzimy. Jesteście skałą, ale skałą tarpejską, na którą w starożytności wyprowadzano na karę śmierci przestępców i skazańców i strącano ich w przepaść, na rozbicie. I wy chcecie wyprowadzić ludzi na tę skałę przestępstwa, aby ich strącić w przepaść nędzy i nieszczęścia.

Nasza polska skała, która oparła się wszystkim burzom, stoi i niewzruszenie stać będzie, bo na szczycie jej widnieje krzyż i orzeł biały, i te nas do zwycięztwa i poprawy doli naszej poprowadzą.

Anarchiści.

Straszna zbrodnia, dokonana na Cesarzowej, odbija się dotąd głośnem echem w całym kraju. Mimowoli nasuwa się myśl, czy nie żądać obrachunku od wszystkich, którzy powinni mieć siłę do wymuszenia poszanowania praw boskich i ludzkich. Bo sądząc z dotychczasowej działalności tych, którzy stoją na straży poszanowania praw i sprawiedliwości, nie możemy zaprzeczyć, że godnie odpowiedzieli swoim obowiązkom. — Dziś rola ich przypadła nam w udziale.

Jeżeli zatem dziś opłakujemy zgon Matki ludów, która padła pod morderczym ciosem mordercy, jeżeli zbrodnia wywołała zgrozę i oburzenie, jeżeli nie mamy dość słów pociechy dla Jej najbliższych, to dowód wyraźny, jakim wstrętem przejmuje wszystkich organizacya anarchistyczna.

Zło, które tępić z gruntu potrzeba, jak zaraza, płynie powietrzem. Te wybujałe doktryny Marksa, Lassala i innych, to wykwit rozpanoszonego socjalizmu, to teorje materjalizmu, tłumiące i wyrywające wiarę z serca człowieka.

Popatrzmy na prostaczków, których tą strawą karmiono, a zobaczymy ruinę umysłową, fizyczną i obyczajową. To dziś nie ludzie, lecz na pół zezwierzęcone potwory. Socjaliści, pod grozą popełnionej zbrodni, wypierają się anarchistów, a czyż postępowanie ich jest lepszem? Doświadczyliśmy tego na sobie, kiedy nas zaproszonych gości, na wezwanie jednego z prowodyrów, podczas zgromadzenia w Ujeżdżalni, siłą usunięto. Oni nie walczą o zasady, ale siłą pięści, rozlewem krwi, znaczą swoje przekonania. Patrząc na tych kilkudziesięciu oszołomionych zwolenników socjalizmu, można sobie tylko powinszować, że Bóg nas strzegł od tych mistrzów »Czerwonego sztandaru«.

Najlepiej ze wszystkiego charakteryzuje ich zasady wiersz z »Czerwonego sztandaru«:

»Dalej więc, dalej, wznieśmy śpiew:
Nasz szandar płynie **ponad trony**,
Niesie on **zemsty grom**, ludu gniew...«

Jeżeli naprawdę chcemy oddać przysługę społeczeństwu, to czas najwyższy opanować bezprawie, ukrócić zwierzęce chuci, i przytłumić pragnienie krwi. Czas najwyższy, aby usunąć powody niezadowolenia a wprowadzić przez wszystkich i dla wszytkich sprawiedliwość!

Niechże więc ci, co mają stępione uczucie i żądni są wrażeń, wezmą na rozum i nie czekają, aż im nad ich głowami zabrzmi złowrogi głos zastępów »Czerwonego sztandaru«: **„Sędziami wtenczas będziem my!“**

Robotnik.

Sprawa rolnictwa.

Kraj nasz od samego powstania jako państwo, przeważnie był rolniczym. Uprawa gruntów stanowiła główną podstawę bytu i bogactwa narodowego. Gdy panowie walczyli za wiarę, bronili swych ognisk domowych od napadu wrogów, najmniej zajmując się stanem rolnictwa, włościanin pracował na roli, usilując wydobyć z niej jak największe korzyści i dochody. Wówczas jeszcze ziemia nasza była dziewiczą, żyzną, nie wymagała nadzwyczajnych wysiłków; rolnik nawiózlszy dostateczną ilość gnoju i uprawiwszy ją jak należało, mógł się spodziewać pomyślnych zbiorów. Nasza pszenica słynęła daleko i szeroko, a skuty płynące Wisłą do innych krajów przepełnione wybornem ziarnem polskim, rozchwytywano skwapliwie, było dla ludu, dla całego kraju i dla obcych; rolnictwo opłacało się sowicie, dobrobyt kwitnął po wsiach, pieniądz gromadził się i rolnik pędził życie bez troski. Sprzyjał też pracy i klimat. Jeszcze istniały wielkie obszary lasów, jeszcze szeroko zieleniały wielkie błonia i pastwiska, na których pasły się gromady bydła, o nawóz nikt się nie troszczył. Rolnik gospodarował nie naukowo, ale zwyczajowo, tak pracował w roli jak jego dziad i ojciec, wiedział że złożywszy zdrowe ziarno w zoraną, spulchnioną ziemię, przy opiece boskiej, zbierze w czwórnasób.

Minęły złote czasy, ziemia nasza coraz utracała swe rodzajne cząstki, swoją siłę dopomagającą do wzrostu rośliny, klimat się zmienił, skutkiem nadmiernego spustoszenia lasów, ztąd też wylewały rzeki, obnażały się z roślinności wzgórza, płomienie słoneczne wypalały pastwiska, rolnik nadaremnie silił się na wzorową uprawę, nawóz z gnoju już niedziałał, trzeba było użyć innego środka, mianowicie domieszać do gruntu takich pierwiastków, takich związków chemicznych, któreby zwiększyły żyzność gruntu.

Doszliśmy do tego, że rola nie daje odpowiednich korzyści, że obecnie stan rolnictwa zeszedł na ostatni plan, jako źródło bogactwa. Rąk do pracy wiele, ale praca niewdzięczna, bo gospodarstwo stoi na dawnym punkcie, na przepisach i uprawie pierwiastkowej, kiedy to jeszcze rzuciwszy ziarno, można było zebrać bez zbytecznych zabiegów.

Nakoniec zagraża nam konkurencya zagraniczna, zalanie rynków ziarnem amerykańskiem. Rolnik zmuszony obniżyć ceny, aby w jakikolwiek sposób spieniężyć swoje zbiory, przekonawszy się że się mu nie wraca nawet nakład samej pracy, opuścił ręce i zapragnął innego zarobku. Gromady poszły do miast, wytwarzając tam nowy rodzaj proletariatu, inni zaś rzucili ojcystą ziemię przenosząc się do Brazylii, lub błąkają się po okolicy, aby cośkolwiek zarobić i utrzymać nędzne swoje życie.

Sprawa dzisiejszego rolnictwa, to sprawa bytu lub niebytu, doli lub niedoli całego kraju.

Zobaczmy też jak w tym razie radzi sobie zagranica, która również spotkała się z wyjałowieniem gruntów a co gorsza jeszcze z przeludnieniem.

We Francyi i Belgii niezakładano rąk jak u nas, nie narzekano, nielamentowano, ale zrozumiawszy groźny stan, szukano środków ratunku. W tym celu potworzyły się stowarzyszenia i spółki, które przedewszystkiem pomyślały o zgromadzeniu kapitałów. Te kapitały przy wspólnem porozumieniu się i miłości ojczystej ziemi, wkrótce znalazły się w dostatecznej ilości. Przedewszystkiem należało ratować małe posiadłości, dopomódz drobnym rolnikom, tym spiżarniom i magazynom krajowym. Sto-

Spotkanie.

— O! O! A tożbym się prędzej śmierci spodziewał, niż spotkać cię, tu w Krakowie, kochany Jasiu. Cóż się z tobą dzieje, skąd przybywasz!

Znajomi uściskali się serdecznie.

— Kiedyśwa się zobaczyli, napijwa się gorzaliny, mówi pan Wojciech, szewc, mieszczuch, co poznać po jego bladej, wynędzniałej twarzy, zgarbieniu i powolnym chodzie.

— Wprawdzie pijam tylko kieliszek wódki przy obiedzie, ale dla tak starego przyjaciela odstąpię od zwyczaju, dodaje krępy, ogorzały, dobrze odżywiony Jan.

Weszli do restauracyi na Floryańskiej ulicy. Po wychyleniu kieliszków pan Jan kazał podać po dwie pary kiełbasek parowych i po kuflu piwa.

Zaczęła się żywa pogawędka, posypały się wspomnienia z dawnych czasów, kiedy jeszcze obadwaj pracowali, jako rzemieślnicy.

— Toż to niezadługo upływa dziesięć lat, jak ostatni raz, pamiętasz, rzecze Wojciech, wesoło nam było i obaj...

— Znaleźliśmy się pod telegrafem. Zwykle następstwo jak się człowiek spije bez pamięci...

— Ba! Aleśmy się przyjaźniakom nie dali, mówi Wojciech.

— Nieszczególne zwycięstwo, swój na swego, to paskudnie. I oni nie wiedzieli czego chcą i my też jak barany słuchaliśmy rozkazu... Dajmy wreszcie pokój dawnym czasom, jestem szczęśliwy, że już nie potrzebuję włóczyć się po knajpach i wyprawiać awantur. A jakże tam u ciebie. Żona zdrowa? Przybyło co z rodziny?

— Mam dwóch synów i córkę i byłoby jako tako gdyby nie moja baba, tej nikt nie dogodzi. Przyjdę do domu wcześniej z fabryki, to się drze, że roboty nie pilnuję, spóźnię się którego dnia dogaduje, że więcej dbam o kolegów niż o dom i dzieci.

— Mój Wojciechu żona dla rzemieślnika, to ten duch wiecznie czujny, wiecznie stawający przy tobie z radą, pociechą...

— Baj, baju, będziesz w raju! zawołał Wojciech. Że duch to prawda, bo ci odetchnąć nie pozwoli, wyspać się nie da, każdy krok twój śledzi a kieszenie nieustannie przegląda, ostatni grosz dobędzie z kamizelki a krzyczy: Pracuj, staraj się, nie pij, nie hulaj, jest nas pięcioro, z głodu pomrzemy.

Jan milczał.

— Czy nie tak? Czy i ta twoja, prawda przystojna kobieta, rządna, oszczędna, gospodarna, nie taka sama jak inne. One wszystkie jak kwoki — zbiera się to w dziedzińcu domu i dalej radzić, o kim, o mężach. Ten taki, ten siaki. Moja pani mój pije a mój to się czasem i do kija dobiera. Nic mu nie smakuje. Mój tam zje, co mu postawię ale to nieszczęsne piwo. Dokazuję, awanturuję się, grożę, wszystko nic, daj mu resztkę na bombę. O i mój nie lepszy, ten znowu nie będzie jadł, nie będzie spał, dopóki nie wypali papierosa. Już mi w domu wszystko przesiąkło dymem, ja sama smierdzę tytońskiem jak cygarniczka z fabryki.

Jan uśmiechał się, ale nie przerywał.

— Czy mam słuszność? odzywa się Wojciech.

— Nie bracie kochany, nie masz słuszności. Narzekamy wszyscy na kobiety, a gdyby ich nie było, tobyśmy pomarnieli!

— Co znowu?

— Tak jest. Chcesz posłuchać to ci opowiem. Gdyby nie moja poczciwa, zacna kobieta, możebym został jakim rozbójnikiem albo i anarchistą, i człekby dyndał w powietrzu, jak kwiczoł zawieszony za nogi przy torbie myśliwego.

— Jesteś babiarz, gonisz za spodnicą i spodnica robi z tobą co zechce sama. Nie wierzę w te tam jakieś czulenia się.

— No to nie mamy o czem mówić. Zostań ty przy swoim i ja przy swoim zostanę, zobaczymy kto lepiej na tem wyjdzie.

Jan wstał, wołając: »płacić«!

Wojciech poczerwieniał niewiadomo czy ze złości, czy ze wstydu i kiedy Jan się rozpłacił, chwycił go za rękę:

— Możem głupstwo powiedział, nie gniewaj się. Widzisz kochany Janie, my tu w mieście ciągle w kłopotach, człowiek nie ma humoru, więc też nieraz wyrwie się z głupiem słowem. Napijemy się jeszcze po kuflu i opowiadaj. Ogromnie jestem ciekawy.

— Niewiele mi pozostało czasu, przyjechałem za sprawunkami, wieczorem wracam do domu, rzekł Jan wstając z krzesła.

— Jasiu kochany ty się gniewasz, dobrze widzę, ale jak Boga kocham nie chciałem cię obrazić.

Ucałował go w oba policzki i Jan siadł znowu, mówiąc:

— Opowiem ci krótko moje dzieje od naszego ostatniego pożegnania i jestem pewny, że zmienisz swoje zdanie o naszych kobietach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

warzyszenie zakupiło znaczną ilość gruntów i postanowiło je podzielić, rozkolonizować czyli rozparcelować, jak się dzisiaj wyrażają agrarzyści.

Na średnim obszarze gruntu, czyli na takiej parceli stowarzyszenie pobudowało domy, zaopatrzyło je w zabudowania gospodarskie i wszelkie do gospodarstwa potrzebne narzędzia, jak równie odpowiedni do obszaru sprzężaj, bydło, konie, wozy, i. t. p.

Powołano do pracy chętnych rolników na warunkach dzierżawców dożywotnich lub przez pewien okres czasu. Rolnik otrzymywał parcelę zupełnie zaopatrzoną a gospodarować obowiązywał się według otrzymywanych od komitetu agrarnego wskazówek.

Pozornie obejmował on parcelę jako jej posiadacz, w rzeczywistości zaś pracować musiał za odpowiedniem wynagrodzeniem. Ponieważ dostarczano mu wszystko co potrzebował, zależało od niego, od jego gorliwości, pilności i ścisłości wykonania zaleceń, aby praca opłaciła mu się sowicie. Po ukończeniu zbiorów i ich spieniężeniu, co równie ułatwiała spółka rolnicza, dzielono się zyskiem. W tym podziale na jednej stronie obrachowano wydatki, na drugiej dochody i cenę pracy rolnika, tak, że ostatecznie rolnik odnosił korzyść a stowarzyszenie miało powrócone wydatki i zyski, nadto pewien procent od wyłożonego kapitału.

Skoro rolnik oświadczył chęć zatrzymania parceli na własność, obowiązywał się do spłaty rat, rozłożonych stosownie do ceny na lata. W ten sposób Stowarzyszenie nie traciło nic z kapitału, bo wracał on drobnemi kwotami, rolnicy zyskiwali kawały ziemi doskonale, naukowo, postępowo uprawione, wzmagała się cena sprzedażna i wytwarzał się stanowczy opór, tj. ratunek przeciwko obcej konkurencyi i napływom obcego ziarna na rynki krajowe.

Spółki rolnicze zaprowadzone zostały niezbyt dawno, system nowej gospodarki okazał się nadzwyczaj trafnym i pomyślnym, praca na wyjałowionej ziemi wielce wydajną, rolnictwo stanęło na dawnej swej wyżynie i groźba zubożenia kraju znikła.

Pierwsze próby pomyślne wzmogły równie i chęć gromadzenia kapitałów, które dotychczas spoczywały bezpożytecznie w ukryciu. Ożywiły się nadzieje i dzięki energicznie zorganizowanym stowarzyszeniom, Francya i Belgia stała się wzorem i przykładem, co zdziałać może skoncentrowana siła, praca i energia.

System parcelacyi już poniekąd zyskał pewną gościnność i w naszym kraju, pożądanem jest jednak, aby panowie kapitaliści zdecydowali się ostatecznie na stanowczy krok i ruszyli swe kapitały.

Korespondencye.

Trzciana pod Rzeszowem.

Świetna Redakcyo!

Przed ośmiu laty zostało założone nasze Kółko rolnicze i równocześnie otworzyliśmy sklepik; a że w okolicach naszych nie było jeszcze Kółka rolniczego były trudności wielkie tak dalece, że się zdawało, iż będzie trudno je pokonać, a osobliwie z naszym sklepikiem, gdyż mieliśmy handel żydowski bardzo dawny, który sprzedaje **palone trunki pod korkiem**, jakoteż inne towary; do tego jest jeszcze kilka rodzin żydowskich, które, jak wiadomo, solidarnie się trzymają, a my mieliśmy szczupłe fundusze na założenie sklepu, bo zaledwie z trudem zdołaliśmy zebrać 452 zl., a członków było 44-rech. Własnego domu, ani placu nie mieliśmy; na szczęście nasze był w odpowiedniem miejscu stary, pusty spichlerz gminny, który tylko służył za schowanie na sikawkę i areszt. Wskutek tego postarało się Towarzystwo, że Urząd gminny przybudował obok schowanie na sikawkę i areszt, a nasze Towarzystwo założyło sklepik w tym spichlerzu; lecz ponieważ żydzi zaczęli podmawiać gminę, że to jest budynek gminny, nie kółkowy, wówczas rada gminna, nie zważając na żadne głosy żydowskie po wsi, nie tylko, że bezpłatnie wypuściła Towarzystwu ten dom, ale i koszta przebudowania i urządzenia, które wynosiły przeszło 80 zlr., przyjęła na siebie, z czego cząstka przypadła na żydów, bo i oni płacą gminne dodatki do podatków. Wprawdzie nasze Kółko toczyło się po różnych grudach i trudach, albowiem mieliśmy i niesumiennych sklepikarzy, a nawet złodzieja, który wkradał się do naszego sklepiku, a którego schwytaliśmy w bardzo zręczny sposób. Przez te wypadki straciło Towarzystwo około 1000 zlr. Lecz przy pomocy Bożej zwyciężyliśmy wszystkie przeszkody i doszliśmy do tego, żeśmy kupili plac na własność, na którym stanął dom drewniany na podmurowaniu, pokryty dachówką o 5-ciu pokojach, z których w 4-rech podłoga jest cementowa, a w jednym drewniana, który ma służyć na czytelnię i na zgromadzenia. Dom w dniu 14 lipca b. r. został uroczyście poświęcony przez miejscowego ks. kanonika, Józefa Juszczyka.

W ciągu tych lat wypłaciliśmy członkom przeszło 500 zlr., czy to tytułem dywidendy, czy to z konta od pobranych towarów. Obecnie zaś nasze Towarzystwo liczy przeszło 2500 zlr. majątku, to jest w gotówce, towarach, długach, domu i piwnicy; członków liczy 68. W wymienionym zaś sklepie otwieramy już nie kram, lecz handel towarów mieszanych, oraz sprzedaż trunków pod korkiem. Jeden włościanin kupuje po wsi jaja i drób, i jeżeli nam Bóg pozwoli, urządzimy rzeź świń i bydła.

Trzciana 16 września. 1898 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielce Szanowna Redakcyo!

Postanowiłem, chociaż z wielką trudnością, parę słów napisać. Bo z naszej okolicy to nikt nikt nic nie pisze, jak gdyby nam tylko potrzeba było chleba i nieba, a niczego po tem. Otóż mamy tu takiego katolika, *Walentego Dziedzica*, co szczerze służył żydowi i zastępował go nawet w nasze święta Wielkanocne, jak wiadomo, że były równocześnie z żydowskiemi. Ten to wspomniany katolik, nie zważając na kilkakrotne upomnienia naszej Zwierzchności gminnej, ażeby się nie ważył w takie uroczyste święto zarabiać u żyda, o zgrozo! gdy tylko się w naszym kościele nabożeństwo skończyło, tenże żydowski usłużnik zaraz wprost poszedł do karczmy, ażeby jego pan, Aron Sejden, nie miał straty. Otóż nasza zwierzchność gminna, którą przedstawiają: naczelnik Jan Draus, zastępca naczelnika Jan Piątek i asesor Szymon Sumara, poszli jako chrześcijanie i wypędzili tego plugawego katolika, który się ważył w tak bezczelny sposób naszą religię znieważać. Gdy go wypędzili z szynku zaraz po nabożeństwie, tenże około g. 4-tej popołudniu poszedł znów do szynku; wówczas Zwierzchność gminna za nieposłuszeństwo, chociaż to się nie zgadza z ustawą zasadniczą, zasadziła Dziedzica do aresztu gminnego.

Wspomniałem, że postąpili nie podług ustawy, lecz gdyby te ustawy w dzisiejszych smutnych czasach były więcej ścisłe, to nie byłoby tyle anarchij. Ze łzami w oczach zaznaczyć muszę, że możeby nasza ś. p. Najjaśniejsza Pani była żyła. Ach, smutno nam i tęskno, że nas taka nieszczęśliwa chwila nawiedziła.

W końcu proszę Szanowną Redakcyę, jeżeli może coś niedokładnie albo karygodnie napisałem, poprawić — a resztę, jeżeli można, to proszę w gazetce umieścić. Więcej nie mam czasu pisać, tylko pozdrawiam wszystkich Czytelników i Szan. Redakcyę. Czytelnik »Grzmotu«

Wojciech Piątek.

Z naszych stowarzyszeń.

Nowy Sącz 18 września, 1898.

Wielce Szanowna Redakcyo!

W Nrze 37 z dnia 10 września b. r. umieszczone było sprawozdanie z odbytego poufnego zebrania, lecz bardzo krótkie i wątłe. Dziś ślę przebieg tegoż w rozszerzonej formie.

»Okolicznościowo w dniu 5-go września przyjechali do nas: kochany nasz kurator ks. Sopuch i szanowny wydawca gazetki naszej »Grzmot«, pan Stróżyński z Krakowa, ostatni powracając z Drohobycza, gdzie był na poświęceniu sztandaru Stowarzyszenia rękodzielników i przemysłowców »Gwiazda«.

Licznie zebrani przyjaźniacy wysłuchali słów gorących, które płynęły z ust pana Stróżyńskiego. Przedstawił mowca potrzebę utworzenia stronnictwa demokratyczno-narodowego, opartego na zasadach katolickich, którego program omawiano już na kongresie w Krakowie tego roku.

Zaprzeczył wymyślaniom socjalistycznym, jakoby księża Jezuici rej wodzili w ruchu katolicko-robotniczym i tymże kierowali, bo dziś robotnicy sami stanęli na wyżynie zadania, zaprosili przytem osobistości inteligentne, jak Szanownych profesorów uniwersytetu do siebie, by jako znający prawa państwowe, pomogli w początkach trudnych. Jeżeli księża, a przedewszystkiem Ojcowie Jezuici, ludzie posiadający szeroką wiedzę, chcą pracować wśród klasy robotniczej i pracują, spiesząc z radami, to ze strony robotniczej powinna być wdzięczność a nie wymyślania socjalistyczne.

Wskazał nareszcie, że wśród 400 Ojców Jezuitów w Galicyi, tylko dwie osobistości zajmują się ruchem robotniczym i to jeden na wschodzie, drugi na zachodzie. Ks. kurator potwierdził ostatnie wywody Szanownego mowcy i wskazał potrzebę założenia biura pracy dla sług, co z zapałem przyjęto. Pod koniec wybrano dwóch delegatów do komisyi wykonawczej programu nowego stronnictwa.

Obecnie wydział zajmuje się sprawami nowego lokalu przy ul. Lwowskiej w realności Wielebnego ks. Łazarskiego z Limanowy.

Na zakończenie donoszę, że w dniu 17 września, t. j. w dniu pogrzebu Najmiłościwszej naszej Cesarzowej Elżbiety, zarządy warsztatowe z polecenia Świetnej c. k. Dyrekcyi kolejowej, zwolniły wszystkich rękodzielników i robotników od godz. 4-tej popołudniu od pracy, co z uznaniem podnoszę, lecz czemu nie zwolniono tychże na nabożeństwo, odbyte we czwartek, t. j. 15 września w Nowym Sączu? bo chodziło o pół dnia, a oszczędność górą!«

Z poważaniem: *Oset.*

W Przyjaźni krakowskiej w poniedziałek, uchwalono na gremialnem posiedzeniu zaprowadzenie *kasy pożyczkowej, bezprocentowej* dla członków towarzystwa. Do pożyczek będą mieli prawo członkowie z udziałem 2 zlr. Wysokość pożyczki normuje się według wysokości żądanej tak przez pożyczającego jak i poręczającego.

Polityka.

We Francyi sprawa Dreyfusa, weszła w ostateczne stadium, postanowiono bowiem rewizyę jego procesu i w tym celu żona Dreyfusa otrzymała pozwolenie odwiedzenia męża i zawiadomienia go o tak pomyślnym zwrocie w jego dotychczasowym losie. Jaki przyniesie rewizya rezultat, trudno przewidzieć, gdyż dotychczasowy opór władzy wojskowej, domyślać się każe, że ujawnią się rozmaite matactwa, przekupstwa i bardzo wiele wysoko stojących osób zostanie skompromitowanych. Prawie wszystkie państwa zwróciły szczególniejszą uwagę na tę sprawę, a gazeta angielska *„Dayly News“* rozpoczęła drukować szereg artykułów p. t. *Z za kulis sprawy Dreyfusa.* Pierwszy artykuł wyjaśnia raport ambasadora niemieckiego p. Münstera, złożony Cesarzowi niemieckiemu.

Wyspa Kreta, znowu poruszyła wszystkich. Państwa, biorące udział w całej tej dziwnej sprawie, wydały okólnik niezmiernie energiczny do Porty Ottomańskiej żądając natychmiastowego wycofania wojsk tureckich i uregulowania stosunków na Krecie.

Ustawa o anarchistach, mianowicie użycia jak najenergiczniejszych środków zgniecenia bandy burzycieli spokoju publicznego niewątpliwie wydaną zostanie przez wszystkie państwa.

Robotnicy katolicy — rozszerzajcie „Grzmot“ bo to wasz organ.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. D. 25 września 1655 r. Chmielnicki wraz z Moskwą pod wodzą Buturlina oblega Lwów. D. 25 września 1791 r. Drugi rozbiór Polski. — D. 26 września 1617 r. Ugoda z Tatarami w Buszynie. — D. 26 września 1629 r. Pokój ze Szwecyą. — D. 27 września 1533 r. Dzień urodzin króla polskiego Stefana Batorego. — D. 27 września 1605 r. Zwycięstwo pod Kirchholmem. — D. 27 września 1612 r. Umiera ks. Piotr Skarga, najwymowniejszy polski kaznodzieja.

Dziki człowiek. W powiecie Słuckim na Litwie, w okolicznych łasach, otaczających wieś Sołtanowszczyznę, tamtejsi mieszkańcy przed kilkoma miesiącami zauważyli jakąś postać dwunożną, obrosłą na podobieństwo zwierzęcia, która za zbliżeniem się ludzi uciekała w głąb, rycząc przeraźliwie. Wnet też rozeszły się dziwne pogłoski o strachu, czy też widmie, goszczącem w lasach. Nikt nie śmiał się tam zbliżyć z obawy narażenia się na poszarpanie przez dziką bestję, tak ją sobie lud zabobonny wyobrażał. Jednakże znalazło się dwóch młodych parobczaków, którzy postanowili pochwycić owego potwora. Wyprawa powiodła się; ale jakież było ich zdziwienie, gdy w mniemanym potworze poznali człowieka w stanie natury bez odzieży, obrosłego, czy oblepionego brudem na całem ciele. Skrępowawszy go sznurami, przyprowadzili do wsi. Na niebywałe widowisko zbiegli się ludzie, wystąpiła władza i miejscowy duchowny. Dziki człowiek ryczał nieustannie, rzucał się na obecnych, nie przyjmował podawanego mu pokarmu, bełkotał i wydawał niezrozumiałe mruczenia, widocznie zapomniał mówić. Po bardzo ścisłych poszukiwaniach okazało się, że niegdyś, przed kilkunastu a może i więcej laty, z Sołtanowszczyzny znikł rzeczywiście bez wieści mały chłopak w otaczającym wieś lesie. Ponieważ już nie było nikogo z rodziny nieszczęśliwego dzikusa, zajęło się nim duchowieństwo miejscowe i osoby dobroczynne. Czy da się oswoić, czy powróci mu mowa, czy jednem słowem, odzyska wszystkie cechy człowiecze, trudno przewidzieć.

Stróże w kamienicach. Nadzwyczaj ciekawy zawód! Daje on olbrzymią pracę, a przynosi w nagrodę ciemną norę, która nazywa się pompatycznie mieszkaniem. I nie jest to wcale fikcją, bo dość przejść się po pierwszej ulicy, zajrzeć do domów, a każdy sam własnemi oczami sprawdzi, że tak jest istotnie. Stróż, to brytan podwórzowy, o tyle różniący się od swego współtowarzysza, że nie przykuty do łańcucha i ma wszelką swobodę ruchu, ruchu nadmiernego, nad siły! Wstaje z brzaskiem dnia, a pierwszym jego krokiem otworzenie bramy, czy furtki, uporządkowanie podwórza, oczyszczenie chodnika i polanie ulicy. Nie dospał, wiec senny, gdyż go późno w nocy wracający lokatorzy nieustannie budzili. Wprawdzie zarobił kilka szóstek, ale to gratka nie codzienna — bywają dni, że nietylko nic nie zarobi za otwieranie bramy, lecz często posłyszy przekleństwo lub gburowaty wyraz, że nie zważał na dzwonienie i nie dość prędko pospieszył z kluczem.

Załatwiwszy się z podwórzem i z ulicą, zamiata schody, czyści miejsca ustępowe i wreszcie wezwany do kuchni przez kucharkę gospodarza, musi nosić wodę, węgle i rąbać drzewo. Zdaje się, że może już odpocząć, gdzie tam, gospodarz wysyła go z meldunkiem do policyi, lub za jakim sprawunkiem do miasta. Zbliża się godzina obiadu, radby spożyć co Bóg dał, tymczasem delegują go z parasolem dla córki gospodarza, powracającej z pensyi lub dla syna. Państwo wyjeżdżają na letnie mieszkanie, do niego należy upakowanie tłumaków i kufrów, zniesienie ich do dorożki lub zaniesienie na kolej. Państwo wracają z *willegiatury*, dźwiga więc znowu rozmaite walizy, kufry, paki, koszyki lub pędzi z wózkiem po pańskie rzeczy, pozostawione na dworcu.

Jeżeli pani wyjeżdża a pan zostaje, dla oszczędności odprawia się kucharkę, natomiast stróż lub jego żona musi nosić panu obiad z restauracyi w menażkach, myć je i przygotowywać na następny dzień. Wówczas też wzmagają się zajęcia stróża, bo pan bez obsługi, więc trzeba trzepać suknie, czyścić obuwie, sprzątać w pokojach, zmiatać kurze, przewietrzać pościel, garderobę, dywany lub froterować posadzkę w każdą sobotę. Gdy pan ugaszcza przyjaciół, stróż i stróżowa nieustannie wysyłani w różne strony, on po wino, wódkę, piwo lub cygara, ona po ciasta, kawę lub lody. Co większa, do stróżowej należy nakrycie stołu, podanie przyniesionych napojów, ciast i t. d. i usługa, dopóki się goście nie rozejdą. Wieczorem nowa służba przy bramie, bo pan poszedł do teatru, zaproszony w gościnę, kiedy wróci, niewiadomo, ale brama, czy furtka, musi być otwarta za pierwszem odezwaniem się dzwonka: pan ostry, niecierpliwy, gwałtowny i może wymówić miejsce.

I za to wszystko ten człowiek, któremu obowiązki nie pozwalają spocząć przez dzień cały, ten prawdziwy biały murzyn, popychadło, manekin nastrojony wedle woli pana, pani, kucharki lub pokojówki, otrzymuje za swoją syzyfową pracę, jako wynagrodzenie, mieszkanie bezpłatne o jenem oknie, tuż przy ustępie, wilgotną, zaduchliwą, norę, w której zaledwie oddychać można.

Czy brytan, wylegający się w budzie na słomie, karmiony ze stołu pańskiego, nie jest daleko szczęśliwszy, niż człowiek, na którym spoczywa bezpieczeństwo domu i mieszkających w nim lokatorów?

Awantury terminatorów. Już niejednokrotnie mieszkańcy Kleparza, gdzie mieści się szkoła przemysłowa wieczorna, uskarżali się na krzyki i hałasy, jakie wyprawiają wieczorami terminatorzy, uczęszczający do wspomnianej szkoły. Mimo aresztowań, końca psotom nie położono, co uzuchwaliło ekscedentów. W dniu 27 b. m. ponowiły się nieporządki, terminatorzy w liczbie około 200, zaczęli tłuc szyby i obrzucać kamieniami przechodzących, drażnić się z policyą, aresztowano dwóch przywódzców, którzy zapewne odpokutują za resztę swych kolegów. Sądzilibyśmy, że tym nieporządkom zaradzić jedynie mogą sami panowie majstrowie i pryncypałowie, a to wprost przez usunięcie z warstatów, handlów i domów krnąbrnych chłopców. Wszak ci terminatorzy mają być później czeladnikami, subjektami, majstrami, naczelnikami firm handlowych, jakąż zatem dają gwarancyę, że w dalszem życiu zmienią swe usposobienia. Awantury te świadczą na niekorzyść panów pracodawców, a już stanowczo hańbią rodziców, którzy nie zdołali dzieci swych wychować na porządnych ludzi.

Kółka rolnicze. We Lwowie w dniu 27 b. m. rozpoczęły się posiedzenia Towarzystwa Kółek rolniczych w całym kraju, bierze w nich udział około 500 osób, pod kierunkiem p. Skalkowskiego.

Po odbytem o godz. 10 rano nabożeństwie, zgromadzili się uczestnicy w kasynie miejscowem. Również przybyli na zgromadzenie JE. Namiestnik i arcybiskup ks. Isakowicz, któremu deputacya pod przewodnictwem p. Skalkowskiego złożyła dziękczynny adres, oraz Prezydent miasta p. Małachowski.

Po przedstawieniu przez prezesa Towarzystwa Kółek rolniczych, p. Skalkowskiego sprawozdania ze stanu i działań Towarzystwa, przystąpiono do właściwych rozpraw.

O godzinie 1. z południa, deputacya złożona z 80 osób, udała się do JE. p. namiestnika z prośbą *o poparcie interesów Kółek rolniczych, specyalnie zaś handlu wiejskiego, oraz sprawy nadawania trafik Kółkom rolniczym po wsiach.*

JE. Namiestnik bardzo życzliwie przyjął deputacyę, wysłuchał przemowy prezesa i zapewnił, że wszystko uczyni dla spełnienia żądań deputacyi i otoczy opieką swą Towarzystwo Kółek rolniczych, tak wzorowo dotychczas rozwijające się.

Wystawa ogrodniczo - pszczelnicza. Przed dwoma dniami otwartą została we Lwowie wystawa ogrodniczo - pszczelnicza, którą miasto i kraj przyjął z wielkiem zadowoleniem. W pierwszych dwóch dniach zwiedziło wystawę przeszło 600 osób.

Nawiasem dodamy (w następnym numerze naszego pisma zamieścimy specyalny artykuł o pszczelnictwie. *Przyp. Red.*) że ogrodnictwo i pokrewne mu pszczelnictwo szczególniej w Galicyi zostało całkowicie zaniedbane. To ostatnie w dawnych czasach miało sławę europejską. Sycenie miodów było specyalnością naszych przodków. Pszczelnictwo nie tylko obdarzało Polskę wybornym, nadzwyczaj zdrowym napojem, ale oprócz tego przynosiło znakomite dochody. Wielkie pasieki nie były wówczas tak jak dziś rzadkością.

Zjazd leśników. Zjazd XV. leśników z całego kraju rozpoczął swoje posiedzenia we Lwowie. Gospodarstwo leśne, to sprawa bardzo ważna. Przekonywamy się prawie rok rocznie, jakie to klęski sprowadza lekkomyślne wycinanie lasów.

Najmniejszy zegarek na świecie, widzieć można obecnie na wystawie zegarków w Uranii w Berlinie, przy Taubenstrasse. Zegareczek jest złoty, miniaturowych rozmiarów, wielkości ziarnka grochu a dokładnie zmierzona objętość jego wynosi 6 i pół milimetra.

Całe to arcydzieło sztuki zegarmistrzowskiej waży 95 centigramów, więc nawet nie ma wagi jednego grama.

Nad zegareczkiem pracowali artyści firmy *Diedenscheim w Lachaux de fonds*, przez pięć lat. Maleństwo to wszakże przedstawia wartość ośmiu tysięcy marek. Czy też znajdzie amatora?

Humor.

— Proszę ojca, pyta synek, dlaczego ojciec przychodzi do domu tak często *urżnięty?*

— Żeby ci pokazać, smarkaczu, jaka to wstrętna namiętność pijaństwo i zbrzydzić ci wódkę, gdy będziesz dorosłym.

Adres i zawiadomienie.

wielżM. Pany Jagustyni.

Jutro bede z furim Dzemniaki.

(Oryginalne).

Ogłoszenia.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.